Nr. 525. (Wydanie popołudniowe). **We Lwowie wtorek dnia 11 listopada 1902 r.** **Rok XXXV.**

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia.
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	8 halerzy	poranny	8 halerzy
wieczorny	8 halerzy	wieczorny	10 halerzy

„Miłe złego początki, lecz koniec żałosny".

Lwów 10 listopada.

Po hałaśliwych okrzykach tryumfu na temat wielkich korzyści, jakie rzekomo przyniósł Rusinom strejk rolny w Galicji wschodniej — poczyna obecnie wypływać oliwa na wierzch. *Rusłan*, który nie mniej od innych pism ruskich nawoływał do strejku i obiecywał sobie zbawienie ludu w tem haśle, naraz z dziwną szczerością przychodzi do przekonania, iż cała akcja skończyła się — o g r o m n ą k l ę s k ą e k o n o m i c z n ą l u d n o ś c i r u s k i e j.

„Błogosławią (wynikom strejku) — pisze ironicznie *Rusłan* — ci zasądzeni i niezasądzeni, którzy przecierpieli kilkomiesięczne więzienie śledcze; błogosławią ci bezrolni, których nędzny zarobek we dworze zabiera obecnie maszyna, a w przyszłości zabierze obcy, sprowadzony robotnik; błogosławią ci, zawiśli od dworu, którym ten dwór dzisiaj nawet za lichwiarskie pieniądze nie da na wyżywienie bydła, ani drzew, ani podściółki z lasu; błogosławią ci, obciążeni austrjackiemi podatkami mieszczanie, na których teraz, przy każdem zetknięciu się z urzędnikiem polskim, odbijają się skutki minionego strejku.

„Inteligencja ruska, również jakby bezradna, opuściła ręce. Kiedy strejk wybuchnął nagle i niespodzianie, a szerzył się z siłą elementarną, inteligencja wprawdzie starała się nadać kierunek temu społecznemu objawowi i zwrócić go na drogę legalną (!?), ażeby jak najmniej przyniósł strejkującym szkody, a jak największą korzyść dla ogółu, jednakże t e r a z s a m a n i e j e s t p e w n a, c z y u c z y n i ł a w s z y s t k o, c z e g o o d n i e j w y m a g a ł o b o w i ą z e k n a r o d o w y i c z y t o, c o z r o b i ł a, b y ł o z r o b i o n e t a k, j a k n a l e ż a ł o...

„Potrzeba ludowi dać sposobność do tego, ażeby mógł zrzucić troskę z serca i żal i ból; ażeby mógł wypowiedzieć swoje potrzeby i dolegliwości, ażeby mógł wyjawić swej inteligencji wszystko, czego brakło w jej opiece nad ludem, co lud przyjął z uznaniem, a czego domaga się od niej na przyszłość. Z drugiej zaś strony, przywódcy ludu mieliby niewątpliwie nie jedno do powiedzenia mu na chwilę obecną..."

Cały ten tego smętnego artykułu wskazuje, że borytele ruscy spostrzegli, iż chłop z bolesnego swego doświadczenia strejkowego wyniósł niezadowolenie i żal do swoich przewódców. Czuć w tym artykule poważną obawę o to, iżby ludność ruska nie przejrzała i nie odwróciła się od tych, co ją zbałamucili i popchnęli do nędzy, w jakiej znalazła się po strejku.. Jest to więc, bądź co bądź, spowiedź równie szczera, jak odsłaniająca te wszystkie „korzyści" strejku, jakie przepowiadaliśmy oddawna.

Rusłan, szukając rady na opłakaną sytuację, proponuje zwołanie ogólno-ludowego wiecu ruskiego, a gdyby się to nie powiodło, — zwoływanie zgromadzeń chłopskich po powiatach — dla załatania tych dziur, jakie wynik strejków poczynił w sztucznym płaszczu zaufania ludu do narzucających się mu przewódców i opiekunów.

Wybory do sejmu w Austrji dolnej.

Wybory do sejmu dolno-austrjackiego dały świetne zwycięstwo stronnictwu chrześcijańsko-społecznemu. Wódz stronnictwa tego dr. Lueger, z dumą może spoglądać na ostatni rezultat wyborów, gdyż stronnictwo, którem kieruje, a które uszeregowało się pod sztandarem katolickim i pod hasłem złamania potęgi żydowskiej, zdobyło wszystkie mandaty z kurji gmin wiejskich i wszystkie mandaty z miasta Wiednia, chociaż przeciw niemu walczyły połączone wszystkie inne stronnictwa niemieckie (liberali, niemieccy ludowcy, Wszechniemcy) i socjaliści.

Koalicja ta miała do rozporządzenia z jednej strony pieniądze giełdowych kapitalistów, z drugiej ruchliwą organizację socjalistyczną, tak doskonale wyćwiczoną we wszelkiej agitacji. Tryumf więc nie przyszedł łatwo, ale natomiast jest zupełnym. Na całej linji zwyciężyli antysemici, a zwyciężyli tak znaczną liczbą głosów, że nawet liberalno-żydowskie pisma nie ośmielają się podnosić zarzutu fałszerstwa przy wyborach, lub kupowania głosów.

Antysemici mieli po 3.000 i więcej głosów ponad absolutną większość, a cyfry te najlepszy dają dowód, iż wyborcy nie przez agitację niezdrową rozruszani, lecz sami, w poczuciu obowiązku obywatelskiego, szli do urny i z przekonania oddawali głosy swoje tym kandydatom, którzy za program swój postawili walkę z kapitalizmem żydowskim, a obronę interesów chrześcijańskich.

Charakterystycznem wielce jest to, że dr. Lueger zwyciężył w II dzielnicy, Leopoldstadzie, zamieszkanej przeważnie przez żydów i że całe śródmieście wiedeńskie, uważane dotychczas za niezdobytą twierdzę liberalizmu i żydowizmu, wybrało również kandydatów antisemickich. Dowodzi to, że prawdopodobnie i część żydów głosowała za kandydatami antisemickimi. Znający dobrze stosunki wiedeńskie stanowczo utrzymują, że się tak stało, gdyż i drobni handlarze żydowscy, którzy znajdują się również w niewoli wielkiego kapitału żydowskiego, który ich gniecie i wysokie ciągnie zyski z ich pracy, ugrupowali się koło kandydatów antysemickich, będących widomym dla nich wyrazem walki z tymi, którzy ich gniotą.

Najzaciętsza walka rozegrała się w dzielnicy X, gdzie o mandat przy wyborach ściślejszych walczyli z sobą antysemita Prohaska i wódz socjalistów wiedeńskich dr. Adler. Agitacja z obu stron była tak zaciętą, że przyszło nawet do krwawych bójek. Policja musiała zaprowadzać spokój i aresztowała za ekscesy przeszło 60 osób.

Smutną rolę przy tych wyborach odegrali socjaliści. Oto połączyli się oni z dwoma stronnictwami, które z ducha, programu, przekonań, skłonności i aspiracyj, stoją na przeciwnym od socjalizmu biegunie. Ręka w rękę poszli socjaliści z liberałami żydowskimi, reprezentującymi kapitalizm w najwstrętniejszych jego wybujałościach i z Wszechniemcami, którzy szowinizm narodowy doprowadzili do zupełnego zdziczenia.

Dziś antysemici mają w sejmie taką większość, iż przy pomocy większej własności będą rozporządzali $^2/_3$ głosów i będą mogli przeprowadzić zmianę ordynacji wyborczej do sejmu w ten sposób, iż na zawsze złamaną zostanie potęga liberałów.

Wybory w północnej Ameryce.

Wobec faktu, iż Stany zjedn. półn. Ameryki coraz głębiej wrzynają się w życie polityczne i ekonomiczne Europy, a t. z. amerykanizm daje się coraz to silniej odczuwać na wszystkich obszarach ogólno-światowej polityki, nic dziwnego, że i wybory tamtejsze z roku na rok coraz to większe obudzają zajęcie w „starym świecie...".

Otóż przed paru dniami — 4 bm. — odbyły się tam właśnie trojakie wybory: w 42 stanach wybierano nowych członków kongresu (w pozostałych 3 odbyły się one już na kilka tygodni przedtem), w 21 urzędników państwowych, wreszcie w 11 innych również urzędników, ale podrzędniejszej już kategorji. Oprócz tego wybierano t. zw. prawodawców państwowych, którzy mają zamianować 23 nowych senatorów Unji... Wszystkie rzeczone wybory wzniecały o tyle większe ogólne zajęcie, że miały one okazać poniekąd, czy walka przeciw miljardowym trustom (kartelom) i potężny ruch na rzecz reformy taryfy, wywarły już wrażenie silniejsze wśród szerokich mas ludności, lub czy też wszystko zostanie tam jeszcze po dawnemu.

Od samego początku tej ostatniej kampanji wyborczej było jednak wpadającem w oczy, że oba duże, o władzę walczące ustawicznie ze sobą stronnictwa północno-amerykańskie — d e m o k r a t y c z n e i r e p u b l i k a ń s k i e — wśród całego ruchu wyborczego okazywały niebywałą wpierw nigdy apatję. I dopiero w ostatniej chwili — w dodatku nie wszędzie, lecz tylko w kilku stanach — apatja ta ustąpiła miejsca pewnemu ożywieniu. Zaznaczony ten objaw można tem objaśnić do pewnego stopnia, że z jednej strony wielki strejk węglowy zbyt zabsorbował uwagę wielkich rzesz ludności w Stanach, z drugiej zaś, demokraci zbyt małą mieli nadzieję, aby mogli odnieść walne zwycięstwo, jakkolwiek była im bardzo na rękę w tym wypadku propaganda socjalistów przeciw trustom... Ostatecznym rezultatem tych wyborów jest tedy, że r e p u b l i k a n i e wyszli z urny, z małymi wyjątkami, w w i ę k s z o ś c i. W dotychczasowym kongresie, składającym się z 357 deputowanych, mieli oni większość z 197 mandatów. Nowa i z b a r e p r e z e n t a n t ó w, wybrana już na podstawie spisu ludności z roku 1900, liczy 386 członków, a w niej — wedle ostatnich relacyj — stronnictwo republikańskie będzie rozporządzało większością 26 głosów. Silny prąd antitrustowy stworzył był wprawdzie dla demokratów korzystną pozycję, lecz nie w tej mierze, jak się tego spodziewali. Liczyli na silne akcesy z pośród republikanów, wszelakoż skuteczna interwencja prez. Roosevelta w strejku węglowym w Pensylwanji to spowodowała, że wielu republikanów, oburzonych postępowaniem trustu, w stanowczej chwili zaniechało jednak zamiaru przerzucenia się do obozu demokratycznego.

Zasługą niewątpliwą Roosevelta jest przeto, iż w i ę k s z o ś ć r e p u b l i k a ń s k a została uratowaną — jak niemniej i to, że nie nastąpił rozłam wśród tego stronnictwa. W ostatnich czasach wygłosił był prezydent Unji szereg mów, w których z wielką otwartością opowiadał o swoich planach i zamiarach. Ponadto niedawno temu pod tytułem *„America Ideals"* wyszedł z druku zbiór jego enuncjacyj politycznych i socjalnych. Otóż Roosevelt jest na wskroś przejęty tem przekonaniem, że Ameryka półn. ma przed sobą wielkie rzeczy do spełnienia i że w j e j r ę k a c h, p r z e d wszystkimi innymi częściami świata, spoczywają losy najbliższej epoki dziejowej. Nie patrzy on jednak na tę przyszłość z optymizmem i przygotowany jest na niepowodzenia nawet. Jeśli gwiaździsty standar Unji ma tryumfować, jeśli każde zagadnienie ma być pomyślnie rozwiązane — woła Roosevelt w jednej z rozpraw swoich — to a m e r y k a n i z m gorący i intenzywny musi być w całej Unji za h a s ł o n a r o d o w e proklamowany. Jako główne postulaty tego amerykanizmu stawia on zupełnie słusznie: m i ł o ś ć o j c z y z n y i szczere przyznawanie się do m o n r o i z m u (Ameryka dla Amerykanów). W kwestji osławionych trustów amerykańskich zaznaczyć warto tutaj, że Roosevelt jest ich stanowczym p r z e c i w n i k i e m i że uważa za konieczne, aby państwo kładło tamę niebezpiecznym dla całego życia społecznego wybrykom i zakusom tych olbrzymich spisków krezusowych.

Rosja w Afganistanie.

W ubiegłym tygodniu poruszona została w angielskiej izbie gmin sprawa stosunków rosyjsko-angielskich w Afganistanie. Zastępca ministra spraw zagranicznych, lord Cranborne, oświadczył wówczas, że Rosja jeszcze w 1900 r. zawiadomiła rząd angielski o zamiarze swoim zaprowadzenia stałej misji dyplomatycznej w Kabulu. Anglja, pochłonięta wówczas całą wojną południowo-afrykańską, nie chciała i nie mogła zajmować się sprawą afgańską. Dziś, gdy stosunki się zmieniły i Anglja ma ręce rozwiązane, postanowiła zwrócić baczniejszą uwagę na Afganistan i wzmagający się tam wpływ Rosji.

Źródło i rozwój stosunków rosyjsko-afgańskich *Birż. Wied.* przedstawiają w sposób następujący:

„Do r. 1878 Rosja nie miała żadnych bezpośrednich stosunków z Afganistanem, oddzielonym od niej olbrzymiemi przestrzeniami. Po podpisaniu traktatu berlińskiego, gdy wszyscy w Rosji zrozumieli, że Anglja nie zaniedba żadnych środków, ażeby zmniejszyć rezultaty wojny wschodniej, wysłał rząd rosyjski do kraju Emirów poselstwo z gen. Stolietowym na czele. Skoro tylko do Londynu doszła wiadomość o zaszczytach, okazywanych poselstwu rosyjskiemu przez emira Szir-Alego, który równocześnie odmówił przyjęcia poselstwa angielskiego, zaczęła Anglja gotować się do wojny z Afganistanem.

Czterdziestotysięczna armja angielska wkroczyła do Afganistanu, zmuszając emira do ucieczki. Syn jego Jakub Chan zawarł w r. 1879 pokój, na mocy którego Afganistan zobowiązywał się, że nie będzie z nikim utrzymywał stosunków dyplomatycznych, a nadto ustąpił Anglji 3 swoje okręgi. Pokój nie trwał jednak długo: Afgańczykom udało się wyprzeć najeźdźcę i odzyskać odstąpione okręgi.

Odtąd zaczęły się ciągłe nieporozumienia między Anglją a Rosją, która w tym czasie zajęła Merw. Nieporozumienia te wywoływały potrzebę wysyłania ciągłych komisyj dla uregulowania granic Afganistanu. Umiała z tego skorzystać Anglja, zagarniając stopniowo Kafristan, Beludżystan i Chitral.

Prasa zagraniczna nie tai obaw, że sprawa afgańska doprowadzić może do poważnych nieporozumień międzynarodowych. Nie tają tego również i *Birż. Wied.*, które artykuł swój tak kończą:

„Uznanie tych praw Rosji, które wypływają dla niej z bezpośredniego sąsiedztwa z krajem emirów i z kolejowych przedsiębiorstw jej w Azji — oto jedyny środek, ażeby uniknąć niepożądanych nieporozumień na gruncie sprawy afgańskiej. I nadszedł widocznie czas na to: Jeżeli Anglja w r. 1900 nie chciała zajmować się Afganistanem, to nic nie przeszkadza pomyślnemu rozstrzygnięciu kwestji tej teraz, zwłaszcza wobec faktu, że Rosja przez cały czas trwania wojny południowo-afrykańskiej zachowywała się jak najzupełniej poprawnie".

Korespondencja.

Lizbona 2 listopada.

(*Jesień. — Zaduszki. — Cmentarz i zamek. — Przesądy. — Handel dziewczętami*).

Kiedy u was mrozem już ścina zimny wiatr północny i liście z każdym dniem więcej z drzew opadają, tu uśmiecha nam się piękne słońce, błękit nieba jasny i czysty, chłodno, ale nie zimno, a liść zielony, jak na wiosnę.

Inaczej też tu wypadają zaduszki. W długich szeregach wędruje naród na cmentarz „dos Pracedas", aby modlić się za drogie dusze i zdobić groby. „Dos Pracedas" (radość)! — Prawda, że dziwnie brzmi takie nazwanie dla miasta umarłych. A jednak... jest pewna głęboka filozofja w umysłach ludu portugalskiego. Czyż nie radość to, spać snem wiecznym w słońcu, w cieniu palm i laurów? — Oczywiście nie znaczy to jeszcze, aby sobie Portugalczycy tak mocno życzyli, jak najrychlej dostawać się na miejsce wiecznego spoczynku do „dos Pracedas". Zaduszki... więc i kościoły pełne pobożnych, dzwony dźwięczą dzień cały, a dymy kadzideł unoszą się w górę wraz z pobożnemi westchnieniami.

Tuż w pobliżu cmentarza „dos Pracedas" stoi zimowy pałac królewski, jakby dla kontrastu nazwany „dos Necessidades" (bieda). Ciekawe, nieprawdaż? — Ale czyż królowie nie są czasami biedni i to bardzo nawet?... Co prawda, don Carlos tej biedy nie zna; owszem bawi się nawet i to wcale dobrze, o ile mu materjalne stosunki na to pozwalają. Bawi się tak samo i w pałacu letnim „da Pena" (troska), gdzie też nie troszczy się o nic, bo za niego troszczą się — Anglicy.

Z tem wszystkiem, w takiej nazwie pałaców widać pewien przesąd. A przesądy kwitną w całej Portugalji w najlepsze; w samej zaś Lizbonie jest przynajmniej z tysiąc czarownic, które żyją bardzo wygodnie i to nietylko z biednej klasy, ale i z publiczności salonowej. Kładą one karty, sprzedają napój miłosny, zamawiają choroby, a nawet pomagają do dokonania zbrodni. Że wobec takich stosunków i ta-

Z naszych „Salonów".

W „Salonach" Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych, od kilku dni wystawiono nam prawdziwe „pot-pourri", bo jest tam wszystkiego potrochę. Znajdziemy tam obrazy i dobre i słabe i szkice, które nie powinny były opuścić pracowni i obraz ze schyłku XVII lub początku XVIII wieku i rysunki z tejże epoki, obok starych sztychów i porcelanę malowaną i meble „seccession", — szkoda, że nie pozostawiono do kompletu jeszcze kilku fotografij z ubiegłych tygodni, na ścianach.

Czy to jest zadaniem Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych, urządzać podobne wystawy, nie będziemy się nad tem zastanawiać, bośmy już tę kwestję tutaj poruszyli dawniej, a do podobnych i bardziej drastycznych eksperymentów, przywykliśmy już od roku, od czasu nowej ery naszego Towarzystwa i jego nowego prezesa.

A więc przejdźmy nad tem do porządku dziennego i zdajmy sprawę z tego, co oko krytyka zauważyło w tej nowej wystawie.

„*A tout seigneur tout honneur*" — oddajmy naprzód głęboki pokłon obrazowi Chełmońskiego. Cześć się należy i firmie i dziełu. Tak rzadko widujemy u nas obrazy naszego znakomitego ziomka, że szczerze jesteśmy wdzięczni p. namiestnikowi za pożyczenie naszemu Salonowi tego cennego płótna. Obrazy tego artysty odznaczają się nadzwyczaj sumiennym rysunkiem, rozmachem i świetnem uchwyceniem ruchu. Te trzy rysaki, zaprzężone do tej „Trójki" (tytuł obrazu), pędzą z taką siłą, że zdaje się nam, że tuż, tuż z ram na nas wyskoczą! Sanie mkną w szalonym pędzie po śnieżnej ulicy, konie, zda się, dyszą i oddech ich tężeje na mroźnem powietrzu w gęstą mgłę, która otacza ich nozdrza, a mróz północy wionie na nas z tego szarego nieba, z tych mgłą spowitych, dalszych planów...

Nie wiedzieć, co więcej podziwiać w tem dziele: czy brawurę wykonania, czy prawdę zeń tryskającą!

Dziwnie odbijają sąsiedzi tego dzielnego płótna, wszak takie płótno nie potrzebowało „repoussoir'ów", by je otoczyć miernotami w guście główki Zubera, lub pretensjonalnych obrazów Stryjowskiego. Z tem nazwiskiem także rzadko u nas się spotykamy, ale za to bynajmniej się nie gniewamy, bo cóż nam powie ta dziewucha, czy panna, czy rusałka w łodzi? Lub te trzy inne, spięte na gałęzi drzewa, ubranej w czerwone jagody? Ani tam rysunku, ani kolorytu, ani fantazji. Jeszcze najlepszym obrazem Stryjowskiego są żydzi w bóżnicy, który obraz on szumnie zatytułował: „Chrystus chłopięciem w świątyni". Wiemy, że taki Uhde i jego naśladowcy przedstawiają nam sceny z Pisma św. w tegoczesnem otoczeniu, na wzór dawnych mistrzów, ale panu Stryjowskiemu do Uhdego daleko ...o! bardzo daleko! Co jest dobrem na tym obrazie, to charakterystyka twarzy żydowskich, ale kompozycja jako taka nie wytrzymuje najpobłażliwszej krytyki, a wykonanie chroma także pod wielu względami. Postacie, akcesorja i architektura mozolnie wykonana, ale takie to wszystko nieplastyczne, taki brak perspektywy, powietrza!

Na przeciwległej ścianie rozwielmożnił się Ruszczyc szeregiem szkiców bardzo nierównej wartości. Wogóle dziwimy się dyrekcji, która ma widocznie kult dla tego artysty z Bożej łaski (vide premja!), że podobne notatki swego ulubieńca wystawiła, bo czynią one ujmę temu świeżemu, ale bądź co bądź wielkiemu imieniu. Ruszczyc stanął dzisiaj na takiej wyżynie nastrojowych pejzażystów, jakich dotąd u nas nie znaliśmy. Jego krajobrazy tak są nawskróś oryginalnie pojęte, taką nieraz odznaczają się potęgą i grozą, że wprost widza fascynują, a siłą zawsze imponują.

Z notatek jednak krajobrazowych, obecnie wystawionych, zaledwie kilka przypomni nam te potężnie działające płótna, które Ruszczycowi sławę tak szybko zjednały.

Najwyżej stawiamy ów prawdziwy szafir nieba, z sylwetą drzewa ciemnego na nim. Co za potęga kolorytu! co za moc świetlana bije z tego szafirowego nieboskłonu!! Potem dajemy miejsce szkicom, przedstawiającym wodę, która z pod pendzla Ruszczyca wychodzi taka mokra, taka przejrzysta i tak subtelnie zharmonizowana z zielenią terenu; ale absolutnie nie możemy się pogodzić z ową trawą brudno-zieloną i tym drugim obok wiszącym szkicem, na którego pierwszym planie widzimy jakąś leguminę czekoladową, mającą przedstawiać skiby poorane ziemi..... nie, ten szkic i kilka jeszcze innych nie stoją na wysokości Ruszczyca!

Nad niemi wiszą dwa większe krajobrazy Winterowskiego poprawne i poetyczny widok nocny Fabjańskiego o bardzo subtelnym tonie.

W drugiej salce porozwieszano stare miedzioryty z obrazów Tiepola, a obok nich rzekomo oryginalne szkice tego wielkiego włoskiego malarza barokowego z początku XVIII stulecia. Co te wszystkie rzeczy robią na naszej wystawie, nie wiemy, tak samo jak obrazek wylakierowany, jak kareta, mocno zczerniały, mający być oryginałem Tiepola. Nie chcemy kwestjonować autentyczności tego obrazu, żałujemy tylko, że nie daje lwowskiej publiczności pojęcia prawdziwego o owym słynnym włoskim mistrzu, którego obrazy w zagranicznych muzeach, poszczególnie we Włoszech spotykane, biją blaskiem barw jasnych, świetlanych i odurzają bogactwem form i ruchu. O rzeczach w tej salce wystawionych nic pisać nie będziemy, bo nie naszem zadaniem bawić się w archeologa i zajmować się Tiepolem, o którym od dwóch wieków tomy spisano: to rzecz już sklasyfikowana i należy odesłać ciekawych do historji sztuki.

W ostatniej salce ciągle jeszcze wyczekują zgrabne mebelki śp. Poświkowej nabywcy. Gustowne te sprzęty powinny były łatwiej znaleźć amatorów, bo są bardzo ładne i eleganckie, a ceny bardzo przystępne. Ależ prawda! przecież u nas wolą się meblować tandetą wiedeńską, niż ozdabiać swe mieszkania sprzętami, noszącemi piętno dobrego smaku, indywidualności i bądź co bądź artyzmu. Mimo wszelkiego uznania dla sztuki stosowanej wielce uzdolnionej, a przedwcześnie zgasłej Poświkowej, mamy jednak przecież pewne wątpliwości, czy miejsce na wystawienie tych przedmiotów było zupełnie odpowiednie? A muzeum przemysłowe? Ale nie spierajmy się dłużej, wolimy widzieć te gustowne cacka przez polską artystkę stworzone, niż zagraniczne dziwy, nieraz już za drogie pieniądze na wystawę sprowadzane!

Z kolei zajrzeliśmy i na wystawę Latoura przy ulicy Trzeciego maja. Dużo tam dobrych, a nawet bardzo dobrych rzeczy, ale dużo też i śmiecia.

Dziwimy się panu Latourowi, że podobną lichotę przyjmuje i poziom swego „salonu" obniża. Ależ prawda, i śmiecie znachodzi amatorów, a salon p. Latoura, toć przecie jest tylko „eine Kunsthandlung"! Ale na jedno mógłby się p. Latour zdobyć, to jest, na gustowniejsze rozmieszczenie obrazów, bo tak, jak dotąd je umieszcza, to urąga wszelkiemu, tylko cokolwiek wytrawniejszemu smakowi. A teraz obejrzmy te obrazy. Pierwsze miejsce należy się Mieczysławowi Reyznerowi, który wystawił kilka dzielnych prac, przynoszących mu chlubę, a zaszczyt salonowi p. Latoura. Duży jego obraz „W kościele" (widocznie francuskim lub belgijskim), jest kompozycją poważną, odznaczającą się znakomitym rysunkiem, ogromną plastyką i prawdą bijącą w oczy. Na szczególną uwagę zasługują ręce rozmodlonych kobiet, tak świetne w charakterystyce i dzielne w rysunku i plastyce. Pastele tegoż artysty, dwie głowy kobiece, są trzymane zupełnie w odmiennym kierunku i wprost się nie chce wierzyć, żeby je malowała ta sama ręka. Kobieta z wężami i demonicznym wzrokiem fascynuje istnie widza wyrazem, a olśniewa głębokością kolorytu. Zauważyliśmy jeszcze zgrabne pejzażyki olejne tego artysty. Malczewskiego widzimy świetny szkic, malowany z ogromnym rozmachem i znaną tego mistrza maesterją. Stachiewicza „U studni" jest bardzo wdzięcznym obrazkiem. Wojciech Kossak przysłał „Epizod z przeprawy przez Berezynę". Obok znakomitej charakterystyki postaci i koni, uderza oko świetnie uchwycony nasz swojski krajobraz zimowy. Bardzo dobrym w tonie jest obraz Wukiczewicza „Brzegi Newy". Żółte nurty rzeki, zdaje się, że płyną zwolna, a perspektywa powietrzna doskonale uchwycona. Jaksa-Małachowski dał doskonały widoczek morski, w którem „genre" ten artysta celuje. Edward Lepszy wystawił, obok dwóch portretów, oddawna już widzianych, dwa kartony na witraże bardzo konwencjonalne i niczem się nie wyróżniające. Do pereł wystawy trzeba zaliczyć dwa doskonałe studja koni, zmarłego mistrza Michałowskiego. Pani Janowska-Rychterowa przysłała dziwny portret młodej osoby z lalką. Lalka ta bardzo podobna jest do owej pani, a pani do lalki. Dziwimy się, że tej miary artystka mogła popełnić coś podobnego. Bardzo miłe wrażenie robią dwa wdzięczne rysunki Maryli Młodnickiej. W tejże drugiej salce spotykamy też bardzo rzadkiego u nas gościa, obraz Klary Kazanowskiej. Szkoda, że to płótno tej znakomitej artystki tak fatalnie umieszczone. Wątpimy, czy we Lwowie kiedykolwiek widziano prace tej artystki, której imię za granicą jest głośne, lecz u nas mało znane. Obraz rodzajowy „Przy kawuńci", przedstawia trzy „Kaffeeschwester", z których dwie zakonne w dziwnych czerwonych habitach goszczą przyjaciółkę świecką, która im przynosi nowinki ze świata. Obrazek doskonały, pełno w nim światła, humoru i prawdy, a faktura, mimo że drobiazgowa, przecież szeroka i zajmująca.

Tyle z naszej wędrówki po naszych wystawach sztuk pięknych. *Marjan Peresławski.*

kiego poziomu umysłowego, moralność jak nigdzie szwankuje i że handel żywym towarem na wielką skalę się uprawia, nie ma się czemu dziwić. Cyfry pod tym względem są wprost zastraszające, poprostu nawet nieprawdopodobne. Na 400.000 mieszkańców, jakie posiada Lizbona, jest 28.600 kobiet publicznych, których wykaz prowadzi policja; a ilu nie wie, łatwo z tej cyfry wywnioskować. Domy publiczne nie leżą po zaułkach i spelunkach, owszem znajdują się w samem centrum miasta, ba! — nawet w gmachach, gdzie mają biura swe adwokaci, lekarze itd. Pod tym względem Lizbona może otrzymać, — że się tak wyrażę — palmę pierwszeństwa przed innemi stolicami Europy, nie wyłączając Paryża. Co prawda, Portugalczycy, którzy wiekami uprawiali handel niewolnikami, nie czują, ile jest ohydy w handlu ludźmi. Wszak i dziś kolonje portugalskie w Angoli, Benuegeli i St. Paolo de Loanda, ściągają podejrzenie, że „heban“ się z nich nieraz potajemnie wywozi. Smutne to, ale prawdziwe... tak mówią.

Alonso.

Od Administracji.

„WRZOS“

Marji Rodziewiczówny powieść, której druk ukończyliśmy niedawno w *Dzienniku*, mogą abonenci nabywać **w odbitce fejletonowej po 80 halerzy za komplet** w Administracji *Dziennika Polsk.* Wysyła się tylko za gotówkę.

KRONIKA.

Przy zebraniach publicznych, zabawach towarzyskich i wszelkich uroczystościach pamiętajmy o ofiarach na budowę kościołów we wschodniej Galicji i na Towarzystwo Szkoły ludowej.

Lwów 10 listopada.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 5 R. Pogoda.

Z uniwersytetu. Pp. Izydor Kazimierz Münnich, auskultant sądowy, rodem z Oświęcimia i Jan Strzemieński, rodem z Róży, otrzymali na uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktorów praw.

Z kolei państwowych. Przeniesieni: Leonard Tyll, adjunkt i naczelnik stacji w Słobodzie Teofipolowka do Stanisławowa w charakterze kasjera osobowego; Karol Göllrich, asystent ze Stanisławowa do Kolomyi; Włodzimierz Bryk, asystent z Korszowa do Widynowa.

Obywatelstwo honorowe Rada miejska w Jaśle nadała obywatelstwo honorowe dyrektorowi tamtejszej szkoły wydziałowej p. Tadeuszowi Bernadzikiewiczowi.

Z życia towarzyskiego. Ślub p. Izabeli Kozierowskiej, z p. Feliksem Zaleskim, odbędzie się 16 bm. o godzinie 11 przedpołudniem, w kościele św. Marji Magdaleny we Lwowie.

Z Towarzystwa urzędników prywatnych. P. Romuald Makarewicz, dyrektor Tow. wzajemnej pomocy urzędników prywatnych, przechodzi z końcem b. r. po wysłużeniu 36 lat na emeryturę, a to ze względu na stan zdrowia, gdyż lekarze zalecili mu stanowcze usunięcie się od zajęć biurowych.

Z Towarzystwa łyżwiarzy. Zapowiedziane walne zgromadzenie Towarzystwa łyżwiarskiego, odbyło się tego piątku na stawach Panieńskich i cieszyło się licznym udziałem członków swoich. Wśród ożywionej dyskusji i ogólnego zainteresowania, przyjęto do wiadomości sprawozdanie przez wydział sprawozdania i preliminarze i wyrażono gorące uznanie skarbnikowi za wzorowe prowadzenie ksiąg i rachunków kasowych. Przyjęto zatwierdzono nowy układ o dalszą dzierżawę stawów Panieńskich, która aż do r. 1919 uzyskaną została i przystąpiono do uzupełniających wyborów w miejsce tych członków wydziału, którzy w tym roku losem przeznaczeni byli do ustąpienia. Wybrani więc zostali pp.: dr. Ernest Mentschel, inż. Karol Richtmann, Jan Stromenger i inż. Stanisław Ulanicki, a do skompletowania komisji rewizyjnej starsz. radca Mieczysław Komarnicki. W końcu omawiano z zadowoleniem dokonane ostatnim czasem przebudowanie garderób, które bardzo znacznie, bo prawie o drugie tyle rozszerzono i ponadto nie szczędzono niczego, by nowe lokalności z komfortem i ku wygodzie publiczności urządzone zostały.

Konkurs na posag w kwocie 400 koron z fundacji im. śp. Stefana hr. Zamoyskiego, rozpisuje Towarzystwo urzędników prywatnych. O takowy ubiegać się mogą ubogie i moralnie prowadzące się dziewczęta prawego pochodzenia, w wieku od 16 do 24 lat, będące sierotami po obojgu rodzicach, lub tylko po ojcu, który był członkiem towarzystwa. Kandydatki winny wnieść podanie a na piśmie do wydziału centralnego towarzystwa we Lwowie (adresując wyraźnie ul. Cicha 1) najdalej do dnia 30 grudnia rb. i załączyć metrykę chrztu i parafialne poświadczenie śmierci rodziców, lub ojca. Ubóstwo i dobre zachowanie się, mogą być na podaniach samych poświadczone przez dotyczące urzędy duchowne i parafjalne.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. Przy szczelnie zapełnionej doborową publicznością sali ratuszowej i galerjach, odbyło się wczoraj o 3ej popołudniu uroczyste otwarcie tegorocznych powszechnych wykładów uniwersyteckich. Zagaił je przewodniczący prof. Kazimierz Twardowski, poczem dr. Głuziński miał wykład „o gorączce.“ Ilustrując prelekcje odpowiedniemi tablicami, wyłożył profesor dawne i dzisiejsze poglądy uczonych na gorączkę. Wykład słuchany był wielu profesorów uniwersytetu, namiestnik hr Piniński i wiele pań.

Obchód Kościuszkowski. W Czytelni Tow. szkoły lud. na Żółkiewskiem odbył się wczoraj wieczorek Kościuszkowski. Akademik Byk wypowiedział słowo wstępne, odczyt zaś o życiu i dziełach Naczelnika miał akad. Pordes Program artystyczny wypełniły produkcje pp. Handa, Trusza, Bablicha i Hellsteina. Wieczorek zakończył się przemówieniem p. Popowicz. Publiczności było wiele.

Obchód w stow. ochotniczej straży ogniowej „Sokół“ obchodzono uroczystość Kościuszki. Członków z rodzinami zebrało się sporo w sali, udekorowanej w emblematy bojowe i ozdobionej biustem Kościuszki. Przemówił prof. Szafrański, poczem nastąpiła deklamacja artystki teatru miejskiego, p. Gostyńskiej, śpiew solowy członka straży, p. Dyonizego Bicharskiego i produkcje chóralne członków pod kierunkiem prof. Signio.

W Związku naukowo-literackim odbył się w sobotę d 8 bm. odczyt p. Bolesławicza: „O zadaniach teatru ludowego.“ Prelegent wykazał jasno, że teatr ludowy ma do spełnienia następujące zadania: dostarczać przystępnej i pouczającej rozrywki warstwom pracującym, zachęcać młodych autorów do pisania sztuk dramatycznych i wystawiać te sztuki z jak największą starannością; być szkołą praktyczną dla młodych ril artystycznych, to jest wyrabiać aktorów i aktorki, nakoniec urządzać przedstawienia dla dzieci i młodzieży aby uszlachetniać młode serca w formie przyjemnej rozrywki. Odczyt p. Bolesławicza uczynił korzystne wrażenie na słuchaczach — przedstawiał bowiem rzecz zrozumiale i treściwie, a co najważniejsze, nie posiłkował się pustą frazeologją, jaką się zwykle ci popisują, którzy dają rady teatrom ludowym.. W dyskusji zabierali głos pp.: radca Chołodecki Cepnik, Głębocki i prelegent. Między innemi słusznie zauważył p. Cepnik, że teatr ludowy nie powinien nazywać się teatrem ludowym, tylko teatrem popularnym. Do późnej godziny trwała ożywiona dyskusja.

Zgromadzenie drukarskie. Wczoraj przedpołudniem w sali „Gwiazdy“ odbyło się zgromadzenie zecerów w celu naradzenia się nad ustanowieniem nowego cennika dla zecerów, pracujących przy dziennikach, który to cennik wejść ma w życie od nowego roku.

Syoniści i niesyoniści. W sprawie wyborów prezesa Towarz. akad. żydowskich „Ognisko“ miało się odbyć wczoraj popołudniu walne zgromadzenie. Musiał je jednak komisarz policji rozwiązać przed ukończeniem, bo niespodzianie wybuchła burza. Oto wydział „Ogniska“ uchwalił, by pełne prawa członków mieli tylko ci akademicy, którzy wpisani zostali w poczet członków do czwartku godz. 12 w południe. Tymczasem, jak skonstatował akademik Luft, wpisano dwudziestu kilku członków (syonistów) po godz. 12, dlatego postawił wniosek, by im nie udzielić prawa głosu. Syoniści czując porażkę możliwą, nie dopuścili do spokojnych obrad i głosowania i zgromadzenie rozejść się musiało.

Wojsku wszystko wolno. Z chwilą otwarcia nowej rzeźni miejskiej, zakazane, jak wiadomo, bicia zwierząt na pokarm po domach prywatnych. Jest na to ustawa, która powinna wszystkich bez wyjątku obowiązywać. Tymczasem, jak się dowiadujemy, w koszarach 95 pp. biją sobie najspokojniej wieprze na potrzeby własne i nikomu tam ani na myśl nie przyjdzie, że we Lwowie istnieje przymus rzeźniany. W koszarach tych miano zabić już 24 wieprzy z pominięciem przepisów. Zwracamy na tę anormalność uwagę magistratu — jako władzy politycznej — bo autonomiczna może-by nie była posłuchaną.

Terror żydowski. Donieśliśmy, że na radzie miejskiej żydowscy przykupnie dwukrotnie wyprawili z galerji awanturę, domagając się w ten sposób usunięcia ze Lwowa bojków, sprzedających owoce. Exscesy te pochodzą stąd, iż właśnie nadeszła pora zawierania kontraktów rocznych o najem straganów z owocami. Bojki, handlujący porządnym towarem, związani w poważną finansową spółkę i rutynowani w owocarstwie, gdyż trudnią się tem od maleńkości, są tandentnym przekupniom solą w oku. Nie może tu być mowa o protegowaniu bojków z krzywdą żydów, jeśli przypomnimy sobie, że wszystkie owocarnie lwowskie są w żydowskich rękach. Jeśli magistrat lwowski, tak bardzo grzeszący w opiekowaniu się sprawami targowemi, przecież trochę dba o to, aby nie sprzedawano zgniłych owoców, nie szachrowano na wadze i nie wypędzano ze Lwowa porządnych handlarzy owoców, jakimi są bezsprzecznie bojki, to chyba tylko trzeba to magistratowi poczytać za dobre. I obecnie musimy się domagać, aby przypadkiem nie uległ on terrorowi przekupniów.

W sprawie subwencji m. Lwowa na kościół św. Elżbiety, który ma stanąć na placu Solarni, powzięła we czwartek rada miejska uchwałę, iż do budżetu na rok 1903 nie będzie wstawiona na ten cel żadna kwota. Wywołało to w niektórych kołach zdziwienie, zwykle bowiem ta nasza *catholicissima urbs* nie skąpi groszy tam, gdzie chodzi o chwałę Bożą. Otóż sprawozdanie z czwartkowego posiedzenia rady miejskiej uzupełniamy motywami tej uchwały. Na koszta przedwstępne, mianowicie na sporządzenie planów i kosztorysów kościoła św. Elżbiety rada miejska wspomogła już komitet budowy kwotą 15.000 koron. Ponadto uchwaliła rada, że w zasadzie poczuwa się do obowiązku przyczynienia się wydatniejszą kwotą do kosztów budowy. Ponieważ jednak na razie kosztorysów ni planów jeszcze nie ma (konkurs na nie kończy się 31 marca 1903), przeto nie jest wskazanem uchwalać już na chybił trafił wysokości subwencji na samą budowę.

Nowy oddział w zakładzie dla ciemnych. Dotąd przyjmowano do zakładu dla ciemnych, dzieci z ukończonym dziesiątym rokiem życia, wskutek czego dzieci te, pochodzące zazwyczaj z najbiedniejszych warstw społeczeństwa, przychodziły do zakładu nieraz najzupełniej zaniedbane pod względem fizycznym, umysłowym i moralnym, a dużo czasu potrzebowano, aby braki te wykorzeniać. Przeświadczeni o tych trudnościach, których w starym budynku z braku miejsca, usunąć nie było można, Dyrektor zakładu, książę Czartoryski wraz z żoną, urządzili w nowym budynku, własnym kosztem, nowy oddział przygotowawczy, rodzaj Ochronki dla dzieci ociemniałych od czwartego roku życia, które tam wcześnie wychowane starannie, po kilku latach przechodzić będą do oddziału szkolnego Nowy ten oddział otwarty został 15 września rk. i zostaje pod bezpośrednim nadzorem fachowej ochroniarki. Znajduje się w nim obecnie czterech chłopaków, inne dzieci są już zgłoszone, a dyrekcja ma zamiar przyjąć ich do dziesięciu, w miarę zgłoszeń i pomnożenia funduszów, o które też udano się do wydziału krajowego, do rady miejskiej itd. Nowy ten oddział stanowi rzeczywisty postęp w rozwoju zakładu dla ciemnych i zasługuje na szczególne poparcie ze strony kraju, miasta naszego, jak niemniej ze strony miast innych, powiatów i pojedyńczych dobrodziejów, co by się dało najstosowniej przeprowadzić, przez nadawanie stypendjów dla pojedyńczych wychowanków zakładu.

Wojsko polskie z roku 1831. Firma, zajmująca się handlem zabawek, pp. Kauczyński i Oberski we Lwowie, systematycznie stara się rugować z handlu i obce wzory i obce wyroby. Obecnie wydała własnym nakładem i w kraju wykonane „wojsko polskie z roku 1831“, z kompozycji cynowej, kolorowane i dokładnie modelowane, podług rysunku J. Kossaka i Mottego.

Figury wykonane są plastycznie i w następujących wzorach: pułk orła białego, jazda kaliska, legja wołyńska, legja ukraińska, pułk piąty dzieci warszawskich, jazda poznańska, krakusy Poniatowskiego, karabinierzy, pułk grenadjerów, saperzy, artylerja piesza i artylerja konna.

Można mieć nadzieję, że to wojsko polskie wyruguje rozmaitych pruskich grenadjerów, jakiemi traktują nas niemieckie firmy.

Niedzielna zabawa. Do szynkowni przy ulicy Źródlanej l. 11, przyszło wczoraj późnym wieczorem pięciu kompletnie pijanych ludzi i żądało wódki. Szynkarz odmówił im, co pijaków w tak zły wprowadziło humor, że wyszedłszy na ulicę rozpoczęli bombardować szyby szynkowni kilkokilogramowymi kamieniami. Ostatecznie wybito 8 dużych szyb lustranych wartości 16 koron i rozbito kamieniem głowę siedzącego w szynku Franciszka Karitana, poczem awanturnicy ulotnili się.

Ofiara mrozu. Na wodzie, rozlanej po trotuarze i zamarzniętej, pośliznęła się wczoraj wieczorem na ulicy Pańskiej Anna Szczodek, żona ślusarza i złamała sobie nogę. Opatrzyła ją stacja ratunkowa.

Nowa defraudacja. W Gródku w Kasie miejskiej odkryto defraudację w kwocie 5000 koron. Kotrolora Kasy uwięziono.

Szykany graniczne w Nadbrzeziu. Od jednego z obywateli z Królestwa otrzymuje *Czas* skargi na urząd komory celnej w Nadbrzeziu. Pan K, wspomniany obywatel, przewoził dnia 5 bm. własną karetą chorą żonę do Zakopanego. Najpierw po niezmiernie długiej rewizji kufrów, w których nic nie było do oclenia, poborca oświadczył, że puścić nie może kilku małych flaszeczek z receptami lekarskiemi z Królestwa, następnie obłożył cłem nosze ze słomy, służące do przenoszenia chorej pani K. i łóżko już nie nowe, dla niej używane. Gdy p. K. zgodził się na opłatę cła i prosił o jak najrychlejsze wydanie kwitu, aby nie spóźnić się na odchodzący za kwadrans pociąg, oświadczono mu, że ta formalność jeszcze godzinę potrwać musi! Tego rodzaju postępowanie nie może chyba zachęcać publiczności z Królestwa do wyjazdu do leczniczych miejscowości w Galicji.

Dobra wiadomość. Ze Strzelna piszą do *Dzien. Berlińskiego*: Wieś szlachecka Bławaty pod Strzelnem, około 800 morgów obszaru, od 300 lat w rękach niemieckich, a od blisko 100 lat w rękach obecnej rodziny pp. Glesmer, przeszła mocą kupna na własność domu bankowo-komisowego Drwęski & Langner w Poznaniu. Bławaty uchodzą w całej okolicy za jeden z najlepszych majątków i leżą tuż pod powiatowam miastem Strzelnem. Majątek ten rozparcelowała rzeczona firma tak samo, jak Proszysko i Wojcin, pomiędzy swoich. Główny folwark Bławaty, o obszarze 650 morgów, nabył od firmy Drwęski & Langner p. Ludwik Jański, znany i zasłużony obywatel z Chełmży.

Prędko się pocieszył. *Zeit* donosi, iż król belgijski Leopold II ma zamiar powtórnie się ożenić. Liczy on 67 lat.

Cesarz się zadziwił! Zagrzebski *Obsor* pisze: Przed kilkoma dniami udał się pewien wysoki urzędnik dalmacki do Wiednia, celem podziękowania cesarzowi za mianowanie. — Cesarz zapytał go: „W jakim języku pan urzędujesz?“ Urzędnik odrzekł: Najjaśniejszy Panie, jak prawo każe, we włoskim“. Cesarz zdziwił się ogromnie, że w Dalmacji (kraju rdzennie chorwackim) urzęduje się jeszcze w języku włoskim.

Dwuletnia służba wojskowa. Według *Graser Tagespost*, w kołach rządowych mówią, że rząd gotów jest zgodzić się na wprowadzenie dwuletniej służby wojskowej, gdyby oba parlamenty zgodziły się na uchwalenie zwiększonych wydatków wojskowych.

Wystawa introligatorska we Wiedniu. Dyrekcja austrjackiego muzeum dla sztuki i przemysłu urządza w czasie od 1 lutego do 15 marca 1903 r. w własnych swoich salach, wystawę introligatorską, a w szczególności, opraw książek i pokrewnych działów. Za miejsce na wystawie nie płaci się nic i wystawionych przedmiotów na wystawie sprzedawać się nie będzie. Przy otwarciu wystawy wydany katalog, zawierać będzie opis szczegółowy wystawionych przedmiotów. Zgłoszenia ze strony wystawców, wysyłać należy pod adresem dyrekcji muzeum najdalej do 30 listopada br., przeznaczone zaś na wystawę przedmioty, między 15 grudnia, a 10 stycznia wysłane być winny.

Niemiecka gospodarka. Z Wiednia zbiegł onegdaj rzeźbiarz, Jan Mache, dopuściwszy się defraudacji w kwocie 885 kor. na szkodę stowarzyszenia weteranów im. arcyks. Rudolfa.

Z Weimaru donoszą, iż zmarł tam nagle bankier Klöpfel Wdrożone przez prokuratorję państwa dochodzenia wykazały, iż zmarły sprzeniewierzył powierzone mu depozyta w wysokości kilkuset tysięcy koron.

Jeszcze jeden defraudant. W browarze w Polnej, w Czechach, sprzeniewierzył buchalter Röhrist 70 000 koron. Aresztowano go.

Miljonowa kradzież. Z Odessy donoszą: W końcu września, w mieszkaniu ks. de Saint Lorenzo, wybuchł pożar, który wkrótce został umiejscowionym. Jak wyjaśniło śledztwo, pożar powstał skutkiem podpalenia, w celu zatarcia śladów rabunku. Złoczyńcy zrabowali mnóstwo złotych i srebrnych przedmiotów, rozbili kasę ogniotrwałą i zabrali z niej pieniądze, papiery wartościowe i szkatułkę napełnioną brylantami, turkusami i innemi drogiemi kamieniami. Pustą szkatułkę znaleziono po ugaszeniu pożaru. Pomimo usilnych poszukiwań przez długi czas, policja nie mogła wpaść na trop złodziejów. W ostatnich czasach natrafiono pewne poszlaki, że zrabowane rzeczy zostały wywiezione do Petersburga, gdzie też udali się agenci policji śledczej. Ogólna wartość skradzionych pieniędzy i rzeczy, przenosi 1,200 000 rubli.

Morderca dzieci. Ze Stockholmu donoszą, że w Falunie, kapitan Pihlstrom, zastrzelił dwoje swoich dzieci, a trzecie ranił ciężko. Jak sądzą, Pihlstrom popełnił straszny czyn w napadzie szaleństwa.

Nowa ekspedycja polarna. Fritjof Nansen, zamyśla odbyć nową ekspedycję do Grenlandji i kraju Wilhelma, skąd wyruszy do bieguna magnetycznego. Powrót ma nastąpić przez cieśninę Berynga, jeżeli oczywiście morze podbiegunowe będzie wolne od lodów.

Oszuści. W tych dniach dostali się w Paryżu do więzienia dwaj dyrektorzy pokątnych banków, niejacy Bloch i Mirabel. Popełnili oni mnóstwo oszustw na łatwowiernych i to na olbrzymie sumy.

Stan pogody w Europie. (Sprawozdanie centralnej stacji meteorologicznej w Wiedniu). Dnia 9-go, godzina 7 rano notują: Haparanda +0·4, Wiedeń +4·4, Pola +15·1, Budapeszt +3·5, Florencja +10·8, Biarritz +13·5, Paryż +8·9, Monachjum +8·4, Berlin +5·3, Memel —1·5, Wilno —2·8, Bregencja +7·4, Gorycja +11·6, Rzym +13·6, Petersburg +1·8, Moskwa — 6·7. Okręg wysokiego ciśnienia rozszerzył się ku południo zachodowi, wskutek czego rozdział stanu barometru stał się nieco równomierny. Depresja na nowo się pogłębiła i utrzymuje się ponad Irlandją. Na zachodzie jest pogoda pochmurna, miejscami dżdżysto, mglisto i chłodno; na wschodzie pogodnie i przymrozki w nocy. Prognoza: Pochmurno, mglisto, miejscami opady i chłodno.

Korespondencja redakcji. *Drohobyczanin.* Spostrzeżenia pańskie są trafne. Zresztą, wiedzieliśmy to wszystko. Ze względów jednak taktycznych nie nadają się do ogłoszenia w chwili obecnej.

Z kraju.

Grybów. (*Wybuch w aptece*). Ubiegłej soboty popołudniu eksplodowały w piwnicy apteki tutejszej gazy, nagromadzone tam z rozbitej szklanej bańki z eterem. Magister farmacji p. W. Brillant, wszedłszy do piwnicy, zapalił zapałkę, a wówczas nastąpił wybuch tak silny, że w aptece poprzewracały się szafy z lekarstwami. Eksplozja zniszczyła w znacznej części urządzenie apteki.

Nowy Sącz. (*Wykradzenie neofitki*) Całe miasto nasze pozostaje pod wrażeniem niezwykłego faktu wykradzenia neofitki. Rzecz miała się tak: Dwudziestoletnia Albachówna, córka właściciela piwiarni w Samborze, zakochawszy się w młodym i przystojnym murarzu, p. Orzaku z Sambora w sam sądny dzień b. r., gdy rodzice byli w bożnicy, uciekła z domu z kochankiem do Przemyśla, gdzie przeszła na wiarę chrześcijańską. Ponieważ p. Orzak, który przyrzekł poślubić ją, nie rozporządzał jeszcze odpowiednią pozycją materjalną, przeto oddał narzeczoną aż do dnia ślubu w opiekę swemu bratu p. Orzakowi, podurzędnikowi przy magazynie kolejowym w Nowym Sączu.

Panna Albachówna, podczas pobytu w Nowym Sączu, zaprzyjaźniła się ze sąsiadkami, córkami właścicielki piwiarni p. M. tak, że wyjawiła im cel swego pobytu u p. Orzaka, nie wiedząc, że córki p. M. są żydówkami. Wiadomość o pobycie neofitki u przyszłego szwagra p. Orzaka, rozeszła się między żydami po całem mieście, wskutek czego lotem błyskawicy doszła także do uszu jej rodziców w Samborze. Rodzice wysłali bezzwłocznie dwudziestokilkoletniego syna, a brata neofitki — i ten, jak tylko przyjechał do Nowego Sącza, przy pomocy innych żydków wykradł siostrę i wyjechał z nią w dniu 6 b. m. rano do Węgier.

Niezadługo po wyjeździe ich do Węgier, przybył po narzeczoną p. Orzak z Sambora i ku największemu zmartwieniu, nie zastał jej już u brata, a dowiedziawszy się, że brat ją wykradł i wyjechał z nią do Węgier, udał się za nim w pościg.

Przemyśl. (*Zgromadzenie koncypientów adwokackich*). Tutejsi koncypienci adwokaccy odbyli tymi dniami zgromadzenie, na którem uchwalono po długiej i ożywionej dyskusji następujące punkty zasadnicze: 1. domagać się uregulowania pensji w stosunku do lat praktyki adwokackiej; 2. domagać się obdzielania komisjami; 3. żądać zupełnego wypoczynku w niedziele i święta uroczyste, tudzież 4. zapewnić sobie każdego roku urlop jednomiesięczny. Postulaty te, ujęte w rezolucję, zostaną adwokatom przedłożone.

(*Eksplosja w młynie*). Parowy młyn przemyski zakupił stare rzeczy ołowiane na plomby, potrzebne do worków z mąką. Onegdaj przetapiano te rury, a gdy kawałek rury, którą kupiono od jakiegoś żyda handlarza za tanie pieniądze, wrzucono do ognia, nastąpiła eksplozja i powstał ogromny huk. Gorącym ołowiem zostali ciężko poparzeni dwaj robotnicy, Jan Kalamarz i Emil Heilman, którzy byli zatrudnieni przy przetapianiu ołowiu. Detonacja była tak silna, iż nadwerężyła część muru.

Stanisławów. (*Raut kolejowy*) na dochód stowarzyszenia jubileuszowego ku niesieniu pomocy córkom funkcjonarjuszy kolei państwowych, odbył się we czwartek dnia 6 b. m., za inicjatywą i pod protektoratem p. Heleny Festenburgowej i dyrektora kolei p Geyera. Pięknie i uroczo przystrojoną salę teatralną zapełniła doborowa publiczność. Raut rozpoczęto jednoaktówką Rydla p. t. „Z dobrego serca“. Piękną tę sztukę odegrali lwowscy artyści prawdziwie koncertowo. Dalsze punkty programu wypełnili: p. Nowacki deklamacją, panie Gembarzewska i Kliszewska zaś prześlicznym śpiewem. Wdzięczna publiczność zmuszała koncertantów oklaskami do do datków nadprogramowych Kulminacyjnym punktem programu było solo fortepianowe pani Adelmann-Majewskiej, która prześliczną grą swoją prawdziwie czarowała słuchaczy; to też oklaskom końca nie było. Po wyczerpaniu programu nastąpiły ochocze tańce, dziarsko prowadzone przez p. Skwirczyńskiego. Urocza i ochocza ta zabawa przeciągnęła się do godziny 4 rano.

(*Aresztowanie za parasol*). Na zebraniu kontrolnem, które odbyło się tu przed kilku dniami, zdarzył się następujący wypadek: Przed komisją stanął między innymi także p. A. Hessel, który przyszedł na zebranie z parasolem. Kiedy kazano mu usunąć parasol, Hessel skrył go pod zarzutkę tak, że koniec parasola wystawał z pod zarzutki. Spostrzegł to żandarm i przedstawił Hessla przed pełniącego służbę kapitana, który za „niesubordynację“ skazał Hessla na trzy dni aresztu.

(*Śmiertelne pobicie*). Ubiegłej niedzieli, około godziny 10 w nocy, powracał blokowy kolejowy Drz. wraz z żoną do domu Na ulicy Lelewela potrącił żonę kapral 24 p. p., za co od Drz. otrzymał czynną admonicję. Zirytowany tem kapral udał się za Drz. i na polu w części Knihinina t. z. za Bałakami, napadł na Drz. z bronią. Drz., chłop silny, począł kaprala prawdopodobnie podochoconego, tak silnie kijem okładać, że tenże zemdlony i ciężko pobity padł na ziemię. Bezprzytomnego znaleziono około godziny 1 w nocy na drodze i zabrano go do szpitala. Drz. zaś, który sam zgłosił się z opowiedzeniem faktu, aresztowano i do sądu odstawiono.

Trembowla. (*Pożar w kościele*). Dnia 5 b. m., około godziny 11 przedpołudniem, wybuchł w kościele parafjalnym w Łoszniowie pożar, który zniszczył do szczętu, mimo energicznej akcji ratunkowej, wielki ołtarz. Powodem pożaru było pozostawienie na ołtarzu przez służbę kościelną palącej się świecy.

---

* **Humorystyczny kalendarz Śmigusa** na r. 1903, ozdobiony prześlicznemi kolorowemi ilustracjami a odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym i dokładnym działem informacyjnym, mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* po wyjątkowo zniżonej cenie 35 ct. (70 hal) wraz z przesyłką pocztową. Kieszonkowy kalendarzyk Śmigusa 10 ct. (z przesyłką pocztową 12 ct.

* **Szkoła muzyczna M. Marek** obecnie Heleny Ottawowej, zostająca pod kierownictwem prof. Henryka Melcera-Szczawińskiego, przyjmuje wpisy w lokalu szkoły ulica Teatralna l. 16, między godziną 10—1 przed poł. i od 4—6 popołudniu. 4103

* **Posiedzenie Kółka** praw.-ekonom. słuch. wszechnicy lwowskiej odbędzie się we wtorek dnia 11 listopada b. r. o godzinie 8 wieczorem w Czytelni akademickiej Na porządku dziennym: 1. Odczyt nie protokołu z poprzedniego posiedzenia. 2. Organizacja Kółka. 3 Odczyt K Eineiglera p. t: „Z polskiej socjologji“. 4. Rozdzielenie referatów.

* **Z kasyna miejskiego.** W piątek 14 i w sobotę dnia 15 listopada b. r. o godzinie 7 wieczorem przedstawienie amatorskie „Pierwsza mucha“. Bilety od wtorku do nabycia.

* **Posiedzenie naukowe** polskiego Towarzystwa przyrodników im. Kopernika, odbędzie się we wtorek dnia 11 listopada b. r., o godzinie 6 wieczorem, Na porządku dziennym: Dr. Sawicki: „Wpływy fizyczne na ustrój człowieka“.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Dla nieszczęśliwej rodziny, złożyli w dalszym ciągu p.: R. Cordier z Tarnowa 2 kor.

Zmarli:

Marja z Górskich Ostrzeniewska, właśc. dóbr zmarła w Krakowie,

Jan Wittlin, rewident kolei państwowej, zmarł w Krakowie w 55 r. życia.

W Snopkowie pod Lwowem zmarł Jan Karłowicz, ukończony słuchacz politechniki. Zmarły, lubiany i szanowany wśród młodzieży, był synem znanego z powstania 1864 r. „Białego Janka“.

Ludwik Kurkiewicz, inżynier-budowniczy miejski w Bochni, zmarł w 52 r. życia.

W Kalwarji zmarł w wieku 68 lat, Józef Kossowski, członek rady miejskiej i b. burmistrz miasta Kalwarji Zebrzydowskiej, długoletni członek rady pow., dyrektor Tow. oszczędności i pożyczek itp.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w poniedziałek „Romantyczni“, komedja w 3 aktach Edmunda Rostanda Występ Józefa Śliwickiego. Zakończy „Jaś i Małgosia“, baśń operowa w 3 aktach Humperdincka.

Jutro we wtorek „Flipeta“. komedja w 3 aktach Juljusza Lemaitre'a, z p. Kamińskim w roli barona de Aillettes

W środę „Piękna z Nowego Jorku“. operetka w 4 aktach G. Kerkera.

We czwartek po raz pierwszy „Miarka za miarkę“, dramat w 5 aktach W. Szekspira. Gościnny występ Heleny Modrzejewskiej.

Repertoar Filharmonji lwowskiej. We wtorek, 11 listopada, koncert symfoniczny. Program: I. 1. Beethoven: Uwertura „Egmont“; 2. Charpentier: „Wrażenia z Włoch“; a) Serenada; b) Nad źródłem; c) Na grudze; d) Na szczytach; e) Nesp l II. 1. Dworzak: Symfonja „Z nowego świata“. III 1. Czajkowski: „Smutna piosenka“; 2. Liszt: Rapsodja nr. 1.

We czwartek, 13 listopada, wielki wieczór Wagnerowski, ze współudziałem Al. Bandrowskiego, Ireny Bohuss i Adama Ludwiga.

W sobotę, 15 listopada, drugi i ostatni wielki wieczór Wagnerowski.

Z Filharmonji. Na jutrzejszym koncercie symfonicznym zostaną odegrane po raz pierwszy dwa niezmiernie interesujące utwory muzyczne. Pierwszym jest utwór jednego z najwybitniejszych współczesnych muzyków francuskich, autora opery „Luiza“ Charpentier'a, zatytułowany „Wrażenia z Włoch“, drugim symfonja Dworzaka „Z nowego świata“. Obok tego zawiera program dzieła Beethovena, Czajkowskiego i Liszta.

Nowe dzieła o Bismarcku wyszły w tych dniach w Niemczech: Dra G. Brodnitza: „Bismarcks nationalökonomische Anschauungen“. Jena 1902, str. 155, oraz dra Leona Zeitlina: „Fürst Bismarcks sozial wirtschafts und steuerpolitische Anschauungen“. Darstellung u Kritik. — Obie książki traktują o zapatrywaniach ekonomicznych Bismarcka. Brodnitz zachowuje się wobec poglądów Bismarcka więcej krytycznie, mniej entuzjastycznie, — natomiast książka Zeitlina, obszerniejsza, wyczerpuje bardziej przedmiot.

„Dobrobyt“, organ związku galicyjskich Kas oszczędności nr. 4 już wyszedł i zawiera następujące artykuły: Rozporządzenie ministerstwa skarbu w sprawie nieprawidłowego postępowania władz podatkowych. — Z praktyki sądowej. — Uprawnienie do używania firmy „Kasa oszczędności“. — Przechowywanie ksiąg w Kasach oszczędności. — Co robić z pieniędzmi pozostałemi po likwidacji Kasy oszczędności. — Banki i instytucje kredytowe w Austrji. (C. d.) — Z praktyki sądowej. — Sprawozdanie Władysława Stesłowicza (o wniosku komisji krajowej w przedmiocie szerszej akcji finansowej na polu podniesienia przemysłu). — Papiery lokacyjne galicyjskich Kas oszczędności. — Przegląd finansowy. (Erbe.) — Notatki. (Nowy system oszczędnościowy w Danji. — Tarnowska Kasa oszczędności. — Bank Austro-węgierski. — Wymiana zużytych nowych not stukoronowych. — Nowela do ustawy akcyjnej we Francji. — Nowa ustawa wekslowa w Rosji. — Zakaz importu papierów wartościowych do Rosji. — Banknoty banku angielskiego. — Ulgi należytościowe po myśli ustaw z 1 czerwca 1889. Dz. p. p.) — Losowania. — Kursa porównawcze giełdy wiedeńskiej.

Oświadczenie właścicieli aptek w sprawie grożącego strejku.

Otrzymujemy następujące pismo:

Dnia 7 bm. odbył się dalszy ciąg konferencji pod przewodnictwem radcy dworu dra Merunowicza, w sprawie uregulowania stosunków pomiędzy właścicielami aptek, a tychże współpracownikami. Rozchodziło się w pierwszym rzędzie o unormowanie płac minimalnych.

Podpisani ofiarowali imieniem aptekarzy następujące wynagrodzenia, czyniąc atoli warunek, że te podwyższenia płac rozumieją się wówczas, jeżeli magister farmacji w jednej i tej samej aptece pracuje. Jedynie przez ukończenie pięciolecia, które uprawnienia i kwalifikacje magistra zmieniają, przerywa się obowiązek ten pracowania w jednej aptece.

Płace minimalne przez nas proponowane były następujące: w miejscowościach poniżej 10.000 mieszkańców: w 1, 2 i 3 roku 140 koron, w 4 i 5 roku 150 koron, w 6 i dalszych latach 160 koron miesięcznie; w miejscowościach powyżej 10 000 do 20 000 mieszkańców: w 1, 2 i 3 roku 160 koron, w 4 i 5 roku 170 koron, w 6 i dalszych latach 180 koron miesięcznie; w miejscowościach ponad 20 000 mieszkańców: w 1 i 2 roku 160 koron, w 3 roku 170 koron, w 4 roky 180 koron, w 5 roku 190 koron, w 6 i 7 roku 200 koron, w 8 i 9 roku 210 koron, w 10 i dalszych latach 230 koron miesiecznie.

Tę różnicę między aptekarzami w mniejszych i większych miastach, uważaliśmy ze względu na rzeczywistą i istotną różnicę w warunkach życia i w dochodach aptek za konieczną i chcieliśmy w ten sposób kolegom na prowincji, którzy często nie są w stanie opłacać współpracowników, tę możliwość ułatwić.

Zastępcy współpracowników zaś nie chcieli uznać tej różnicy — zgodzili się jedynie na 5

procentowy opust w miastach poniżej 10 000 ludności — nie zgodzili się również na to, ażeby awans w płacy przywiązany był do warunku pracowania w jednej i tej samej aptece; natomiast żądali następującej płacy:

W okresie pierwszego pięciolecia 160 kor., w okresie drugiego i następnych po 200 kor. miesięcznie, oprócz tego żądali, aby każdy aptekarz od każdego współpracownika opłacał do kasy gremialnej dodatek na razie w wysokości 24 koron za każdy miesiąc. — Z dodatków tych miałby być utworzony fundusz, z któregoby starsi współpracownicy — oprócz powyższych płac pobierali dodatek starszyźniany, a mianowicie:

w pierwszem	pięcioleciu	160 kor.	miesięcznie
„ drugiem	„	200 „	„
„ trzeciem	„	230 „	„
„ czwartem	„	250 „	„
„ piątem i następnych		270 „	„

Z tego zestawienia wynika, iż właściciele aptek, jak to zresztą naczelnik całego ruchu pomiędzy współpracownikami prezes Towarzystwa „Unitas“ p. Smieszek kilkakrotnie sam w toku konferencji przyznawał, ofiarowali pod względem płac nawet więcej, jak współpracownicy żądali. Nie mogli atoli żadną miarą zgodzić się na żądany przez współpracowników dodatek gremialny, a to z dwóch powodów:

Przedewszystkiem nie mogli reprezentanci aptekarzy przyjmować imieniem swoich kolegów ciężaru tak wielkiego cyfrowo nieokreślonego, który z czasem mógłby przybrać większe jeszcze rozmiary i powoływali się i na tę okoliczność, co potwierdził przewodniczący, zastępca rządu, radca dworu dr. Merunowicz, iż zarządom gremialnym nie przysługa prawo egzekucji na tego rodzaju daniny ze strony aptekarzy, których stosunki, jak to i współpracownikom dobrze jest wiadome, nie są świetne.

Ze strony podpisanych reprezentantów aptekarzy uczyniony był wniosek, aby współpracownicy oznaczyli dokładnie cyfrowo, ile z tej płacy właściciel apteki ma strącić na fundusz starszyźniany i by następnie komitet z samych współpracowników złożony, tym funduszem zarządzał. Na ten wniosek, który współpracownikom zupełną swobodę pod względem tych dodatków starszyźnianych gwarantuje, zastępcy ich, ku naszemu zdziwieniu, zgodzić się nie chcieli.

Podpisani, jako zastępcy właścicieli aptek, zgodzili się w końcu nawet i na to, aby stopniowe podwyższanie płac minimalnych miało miejsce także i wówczas, jeśli współpracownik zmienia miejsce pracy. Jest to z naszej strony koncesja wielkiej wagi, gdyż wpływa ona oczywiście niekorzystnie dla nas co do stosunku naszego do naszych współpracowników.

Mimo tych ustępstw z naszej strony, mimo to, iż jak sami współpracownicy przyznają pod względem płac prześcignęliśmy ich żądania, uparli się ich zastępcy przy dodatkach gremialnych, wpłacanych i administrowanych podług ich życzenia, na co podpisani, jako zastępcy właścicieli aptekarzy zgodzić się nie mogli, bo zgodzić się nie mieli prawa.

Poruszoną z naszej strony na konferencji sprawę utworzenia funduszu zaopatrzenia na wypadek starości i niezdolności do pracy, na którego brak współpracownicy we wszystkich dawniejszych swych enuncjacjach w pierwszym rzędzie się uskarżali — sprawę, którą jak zawsze tak i dawniej uważaliśmy za pierwszorzędną i o wiele donioślejszą jak uregulowanie płac minimalnych — i przy której właściciele aptek do wielkich stosunkowo ofiar byli i są gotowi — zastępcy współprawników wcale poruszać nie chcieli, wskutek czego wniosek wyboru komisji dla tej sprawy złożonej z właścicieli aptek i współpracowników nie przyszedł nawet pod obrady.

Tak więc nie z powodu braku ofiarności z naszej strony, ale wskutek nieusprawiedliwionego upierania się współpracowników przy warunkach, na które z powodów zasadniczych zgodzić się nie mogliśmy, porozumienie nie przyszło do skutku.

Czy ta okoliczność i ta różnica w zapatrywaniach na to, co ustawowo i technicznie jest przeprowadzalne lub nie — wystarczającemi są do chwycenia się najostrzejszych środków — to pozostawiamy do ocenienia publiczności i nieuprzedzonym młodszym kolegom zawodowym.

W końcu winniśmy sprostować wiadomość, podaną w niektórych dziennikach, jakoby przebieg konferencji był „nader namiętny i burzliwy“. Konstatujemy, iż cała konferencja odbyła się nader spokojnie, prowadzoną była tak z jednej jak i z drugiej strony przedmiotowo, w tonie nader poważnym i umiarkowanym.

Imieniem gremium aptekarzy Galicji wschodniej we Lwowie:

Jakób Piepes-Poratyński. — *Karol Sklepiński.* *Antoni Ehrbar.*

Imieniem gremium aptekarzy Galicji zachodniej w Krakowie:

Karol Łucko. — *Ksawery Mikucki.* *Eugenjusz Mutula.*

Imieniem towarzystwa aptekarzy prowincjonalnych:

Alfred Weiss, Bochnia.
Alfons Jastrzębski, Ustrzyki.
Stanisław Lachowicz, Jaworów.

Walne zgromadzenie krajowego związku przemysłowego.

W obecności 30 osób, reprezentujących 80 akcyj, odbyło się w sobotę w lokalu Banku związkowego przy ulicy Trzeciego Maja, walne zgromadzenie krajowego związku przemysłowego.

W sprawozdaniu z czynności związku za rok ubiegły, stwierdził sprawozdawca p. Szydłowski, ciągły rozwój towarzystwa, które z dniem każdym coraz większe u ogółu zyskuje dla siebie zaufanie, objawiające się tem, że liczba członków związku w nader pomyślnem wzrasta tempie. Najpoważniejszym w ciągu roku ubiegłego zjednanym członkiem jest Bank krajowy, który przystąpił z udziałem 20.000 kor., dalej, prócz kilkudziesięciu osób prywatnych, przystąpiło do związku 7 rad powiatowych, 6 magistratów i 5 towarzystw. Do stron ciemnych ubiegłego roku administracyjnego policzyć należy trudności, z jakiemi spotykała się dyrekcja przy uzyskaniu dostaw rządowych, tudzież brak funduszów na wygotowanie cenników i wzorów, bez których organizacja produkcji krajowej i eksportu nie może być ugruntowaną.

W ciągu dyskusji, w której zabierało głos kilkunastu obecnych, wniósł dr. Gargas, by związek wszedł w ścisły kontakt z „Związkiem Kółek rolniczych“ i zbadał za jego pośrednictwem, jakie wyroby na zbyt masowy wśród włościaństwa liczyćby mogły.

P. Ulmer, skarżył się na zbyt małą wydatność akcji związku i na to, że w bazarach jego znajdują się przeważnie luksusowe tylko wyroby, artykułów tanich natomiast, do powszedniego, codziennego użytku, któreby na masowy zbyt liczyć mogły, bardzo jest mało.

P. Gruszecki, jako pole zbytu dla wyrobów krajowych, wskazał jarmarki, na których wyroby te popularyzowaćby wśród ludu należało.

Wreszcie, wybrano pp. K. Laskowskiego i L. Lityńskiego na członków rady nadzorczej i na tem zgromadzenie zakończyło się.

Krajowa rada górnicza.

Pod przewodnictwem marszałka hr. Potockiego odbyło się w sobotę posiedzenie krajowej rady górniczej. Obecni byli pp.: Bartonec, Gąsiorowski, Gorayski, Niedźwiecki, Olszewski, Pawlewski, Radziszewski, Suszycki, Syroczyński, Szajnocha, Szumski i Walter.

P. Gąsiorowski zdał sprawę o stanie krajowej szkoły górniczo-wiertniczej w Borysławiu. W ubiegłym roku szkolnym uczęszczało 14 uczniów, z tych 5 ukończyło kurs przygotowawczy, 6 kurs wiertniczy, 3 kurs górniczy. Na kursie wakacyjnym, który ma na celu zapoznawanie z przemysłem nafty i wosku ziemnego uczniów politechniki i innych szkół górniczych, było 14 uczniów.

Na rok szkolny 1902/903 zapisało się 26 uczniów, cyfra najwyższa od czasu istnienia szkoły. Na wystawienie budynku szkolnego zakupił już wydział krajowy grunt odpowiedni, a szkic planu budynku jest już przygotowany. Sprawozdanie przyjęto do wiadomości. Prof. Pawlewski zdał sprawę o stanie naftowej stacji doświadczalnej, utrzymywanej kosztem funduszu krajowego, na politechnice lwowskiej. Stacja dokonała w r. 190[illegible] robót 107, między niemi 53 rozbiorów ropy, 6 nafty, 3 gazów kopalnianych, 12 olejów, 12 wosku handlowego, 8 smarów, 2 asfaltów, 1 kwasu siarkowego, 4 wosku surowego i 4 oznaczeń kalorymetrycznych. W roku bieżącym liczba analiz jeszcze wzrosła, do końca października dokonano już 119 robót. Były też w tym roku żądania analiz z poza granic Galicji. Referent uznaje konieczność i użyteczność stacji dla przemysłu nafty i wosku ziemnego i potrzebę jej rozwinięcia. W innych krajach, mających przemysł naftowy, analizy są dokonywane na znacznie większą skalę w stacjach o wiele lepiej uposażonych. I naszą stację trzeba lepiej dotować, przyjąć asystenta i własnego sługę, dać jej lepszy, niż obecnie lokal.

W obszernej dyskusji wszyscy mowcy uznawali konieczność istnienia i dalszego rozwoju stacji. Podniesiono potrzebę badań nad użyciem nafty, jako paliwa przemysłowego i do produkcji gazu, oraz potrzebę badań w tym kierunku, jak dalece lichy produkt małych rafineryj szkodzi reputacji naszej nafty na targach, poczem uchwalono jednogłośnie:

„Rada górnicza wypowiada opinję, że istnienie stacji doświadczalnej naftowej, jest dla przemysłu naftowego konieczne i użyteczne, że należy dla wzmocnienia jej rozwoju podnieść dotację stacji, przyjąć asystenta i stałego sługę i dążyć do tego, ażeby stacja miała kierownika tak dotowanego, by mógł cały swój czas tej pracy poświęcić i żeby otrzymała odpowiedniejszy niż obecnie lokal. Uznano też potrzebę postarania się o to, by do kosztów utrzymania stacji przyczyniał się i skarb państwa“.

Na wniosek prof. Szajnochy uchwalono:

1. prosić wydział krajowy o udzielenie zasiłku na urządzenie wycieczki geologicznej do Galicji;

2. przedstawić wydziałowi krajowemu potrzebę dokonania monograficznego opisu geologicznego Borysławia i wydania specjalnej mapy o skali znacznie większej niż w atlasie geologicznym, ku czemu należy w roku przyszłym wydelegować do Borysławia na kilka miesięcy dra Grzybowskiego.

P. Gąsiorowski porusza sprawę najgłębszego szybu z wywierconych dotad w Galicji. Jest to szyb w Borysławiu, już 1000 metrów głęboki. Nie daje on dotąd nafty i będzie przez przedsiębiorców zaniechany. Dalsze jego wiercenie byłoby i dla nauki i dla przemysłu bardzo doniosłe. Zdaniem wnioskodawcy powinno to się stać na koszt funduszu krajowego. Po poparciu przez prof. Szajnochę, wybrano do zbadania tej sprawy komisję z pp. Bartoneca, Gąsiorowskiego i Szajnochy.

Na wniosek p. Pawlewskiego uchwalono przystąpić znowu — jak bywało dawniej — do ogłoszenia konkursu na pracę naukową, mającą znaczenie praktyczne dla przemysłu i zatwierdzono wybrany przez wnioskodawcę temat: „Zbadanie nienormalnego wzrostu ciężarów właściwych destylatów olejnych ropy galicyjskiej.“

Na skutek poruszonej przez p. Gąsiorowskiego sprawy zmiany obowiązującej obecnie ustawy naftowej — uchwalono: Rada górnicza wybiera komisję, celem zbadania potrzeby ewentualnych zmian w dzisiejszej ustawie naftowej i przedłożenia wniosków, ewentualnie po zasięgnięciu opinji Tow. naftowego. Do komisji wybrano: pp. Gąsiorowskiego, Gorayskiego, Suszyckiego, Szajnochę i Szumskiego.

Omawiano wreszcie za inicjatywą p. Bartoneca konkurencję, jaką węglowi galicyjskiemu czyni węgiel sprowadzany z poza Galicji, a to skutkiem obecnych norm celnych i taryfowych. Sprawą tą zajmie się rada górnicza po zebraniu przez biura wydziału kraj. całego materjału dat, do opracowania przedmiotu tego potrzebnych.

Na tem zamknięto posiedzenie.

Okropny wypadek na polowaniu.

Kluczyn obok Majdanu górnego.

W Kluczynie (obok Majdanu górnego) posiadłości p. Kluczyńskiego odbywało się onegdaj polowanie na jelenie, w którem brał udział właściciel dóbr Bronisław Kluczyński, jego kuzyn Wiktor Starzyński i strażnik lasowy. Polowanie odbywało się z psami bez nagonki t. zw. „na buszowanego“. Kluczyński ze strażnikiem ustawili się na linji, podczas gdy Starzyński z psami wszedł w głąb lasu. Po przejściu krótkiej drogi, usłyszał Starzyński szelest w gąszczu, a dostrzegłszy coś szarego, pewny, że to rogacz, wystrzelił i zaraz pobiegł w kierunku strzału. W miejscu tem stał Kluczyński: skronie miał zakrwawione i zdaje się, wskutek utraty przytomności, zupełnie nie zdawał sobie sprawy z tego co się stało.

Miał jednak jeszcze tyle siły, że sam bez pomocy doszedł do domu, gdzie go obandażowano, tymczasowo, nim przybędzie lekarz. Pomoc lekarska zaradzić złemu nie zdołała. Kluczyński został w trzech miejscach śmiertelnie raniony grubym śrutem i o 11 w nocy życie zakończył.

Izba sądowa.

Lwów 10 listopada.

(Żonobójstwo).

Przed około 40 laty ożenił się Iwan Myć w Oleszycach z Marją Kobalikówną i po kilkuletniem, wspólnem małżeńskiem pożyciu, opuścił ją i wyjechał na robotę do Rumunji. Powróciwszy po kilkunastu latach znowu do kraju, zamieszkał z żoną w Oleszycach, w jej chacie. Małżeństwo źle żyło ze sobą, a powodem tego było lekkomyślne życie, jakie 63-letni obecnie Myć prowadził. Namawiał on swoją żonę do sprzedania swej chaty, lub do wzięcia na nią pożyczki w banku, a że kobieta opierała się temu, bił ją i groził nawet zabiciem. Odczuwając lęk jakiś, Mycowa uciekała do sąsiadów i wracała do domu aż wtedy, kiedy przypuszczała, że mąż jej spi już.

W nocy na 18 go marca b. r. Jan Szymko, przechodząc koło chaty Myciów, usłyszał dochodzące go z jej wnętrza przeciągłe jęki, a na drugi dzień rano zawiadomił Myć swych sąsiadów, że żona jego zmarła w nocy, a on nie wie, co się jej stało.

Jan Koziej i Anna Czeterbokowa zdjęli zwłoki Mycowej z przypiecka, na którym zwykle spała i położyli je na łóżku, chcąc trupa, stosownie do prośby męża, obmyć i ubrać, gdy jednak spostrzegli na twarzy i szyji zwłok wybitne znaki duszenia, w postaci licznych zdrapań i sińców, tudzież skrzepłą krew koło ust zmarłej, gdy nadto Myć zmięszany i wylękniony, nie był w stanie wytłómaczyć im przyczyny śmierci żony, pozostawili zwłoki nietknięte i uwiadomili o wypadku żandarmerję.

Na podstawie sekcji zwłok orzekli lekarscy rzeczoznawcy, że denatka zmarła śmiercią nagłą, nienaturalną, wskutek t. zw. zagardlenia, czyli uduszenia przez zatamowanie przystępu powietrza do organów oddechowych. Stwierdzono dalej, że Myć, przed wezwaniem jeszcze sąsiadów do ciała zmarłej, starał się usunąć ślady krwi z twarzy denatki i ranki, zadanej mu przez nią w czasie duszenia.

Myć przyznał się przed sędzią śledczym w Lubaczowie do spełnienia zbrdni i opowiadał potem ze wszystkmi szczegółami sposób, w jaki ją dokonał podróżnym w wagonie kolejowym w czasie eskortowania go przez żandarma do Lwowa, po 2 miesiącach natomiast pobytu w więzieniu lwowskiem, zmienił swe zeznania o tyle, że twierdzi teraz, iż nie wie dlaczego jego żona umarła, on bowiem zatkał jej tylko usta i ścisnął gardło, by nie krzyczała, skoro zaś puścił ją, ona już nie żyła.

Rozprawie, jaka się dziś przed lwowskim trybunałem sądu przysięgłych odbywa, przewodniczy r. Jasiński, oskarża prokurator Prokopowicz, broni dr. Kasparek.

Oskarżony do winy się nie poczuwa. Chciał porozmawiać ze żoną o pożyczce, baba jednak zaczęła krzyczeć gwałtu. Wtedy on pochwycił ją za gardło i zatkał usta, całkiem lekko i potrzymał tak najwyżej może 5 minut. Może i tyle nie. I co państwo powiecie, kobieta nie żyła już wtedy. Jak się to stać mogło, oskarżony nie rozumie wcale.

Świadkowie zeznają w myśl aktu oskarżenia.

Wyrok zapadnie prawdopodobnie wieczorem.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Z Koła polskiego.

Wiedeń 10 listopada. Koło polskie zebrało się dziś o godzinie 11tej na posiedzenie. Obradowano nad przedłożenie wojskowem.

Złożenie przysięgi.

Wiedeń 10 listopada. Nowo mianowany grecko-orjentalny arcybiskup w Czerniowcach, Repta, złożył dziś przysięgę w ręce cesarza.

Nowy ambasador niemiecki w Wiedniu.

Wiedeń 10 listopada. Dotychczasowy niemiecki ambasaor w Wiedniu ks. Filip Eulenburg ustąpił, a w jego miejsce mianowany hr. Karol Wedel, dotyczasowy ambasador niemiecki na dworze włoskim.

Audjencje.

Wiedeń 10 listopada. Dziś na audjencji u cesarza byli między innymi prezes Koła polskiego p. Jaworski, rotmistrz hr. Kazimierz Ledóchowski i radca dworu Józef Horoszkiewicz.

Odrębność celna.

Szegedyn 10 listopada. Wczoraj odbyło się tu zgromadzenie ludowe przy współudziale kilku opozycyjnych posłów. Uchwalono wystosować petycję do sejmu węgierskiego, domagającą się zaprowadzenia odrębności celnej.

Pobiedonoscew idzie na emeryturę.

Kolonia 10 listopada. *Koeln. Zeitung* dowiaduje się z Petersburga pod datą wczorajszą: Słychać z dobrego źródła, że Pobiedonoscew ze względu na podeszły wiek swój i chcąc spędzić ostatnie lata życia w spokoju, podał się na emeryturę. Car prośbę tę przyjął, a urzędowe ogłoszenie tego ma nastąpić na Nowy Rok. Jako następcę Pobiedonoscewa wymieniają członka rady państwa hr. Sergiusza Szeremetjewa.

Choroba cara.

Kolonia 10 listopada. *Koeln. Ztg* donosi, że wszystkie pogłoski o złym stanie zdrowia carstwa rosyjskich, są nieprawdziwe.

Cesarz Wilhelm w Anglji.

Sandringham 10 listopada. Wczoraj odbyło się w tutejszym kościele parafjalnym nabożeństwo, na którem był król angielski z rodziną i cesarz Wilhelm. Po nabożeństwie odbył król Edward z cesarzem Wilhelmem przechadzkę. Cesarz Wilhelm przywiózł dla królestwa angielskich kosztowne podarunki.

Rosja a Bułgarja.

Petersburg 10 listopada. *Nowosti* w artykule wstępnym, w którym atakują rząd bułgarski, czynią zarzuty temu rządowi, że zapoznaje on tendencje polityczne rządu rosyjskiego. Rosja nie może opierać swej polityki na mrzonkach o wielkiej Bułgarji, lecz musi opierać ją na zabezpieczeniu interesów wszystkich bałkańskich narodów i państw w równej mierze, bez szczególnego wyróżniania Bułgarji.

Zatarg włosko-turecki.

Stambuł 10 listopada. W oficjalnych kołach tutejszych stwierdzają, że sprawa zajść w Midi jest zupełnie załatwioną.

Przesilenie gabinetowe w Hiszpanji.

Madryt 10 listopada. W najbliższym czasie nastąpi presilenie gabinetowe. Prezydent ministrów Sagasta ma dziś wręczyć królowi dymisję.

Strejki we Francji.

Lens 10 listopada. Dyrektor Towarzystwa kopalń iun go w Courrières (dep. Pas de Calais) oświadczył, że nie będzie więcej przyjmował delegatów robotników górniczych, gdyż jego zdaniem kwestja sporna została wyrokiem sądu rozjemczego z dnia 5 listopada załatwioną.

Budapeszt 10 listopada. Dziewięciuset zecerów w 30 drukarniach, które nie chciały przyjąć nowego cennika rozpoczęło strejk.

Prześladowanie księży katolickich w Rosji.

Petersburg 10 listopada. *N. Wremia* donosi, że sąd okręgowy skazał dziekana, proboszcza parafji św. Stanisława, księdza Czeczota, na usunięcie z zajmowanego stanowiska za to, że w r. 1897 udzielił ślubu pewnemu włościaninowi katolikowi z włościanką prawosławną i że rok przedtem ochrzcił dziecię nieślubne tej włościanki.

Aresztowanie Mascagni'ego.

Nowy Jork 10 listopada. W Bostonie aresztowano wczoraj Mascagni'ego z powodu skargi wniesionej przeciw niemu przez jego impresarja o zerwanie kontraktu. Aresztowanego wypuszczono na wolność po złożeniu kaucji 10 000 dolarów. Dzisiaj ma się odbyć rozprawa sądowa w tym sporze.

Kronika z ostatniej chwili.

Kronika krakowska. Z Krakowa telegrafują nam 10 bm.: Pod koła pociągu kolejowego na Grzegórzkach rzucił się 18 letni Stefan Bujarowicz, robotnik kolejowy. Pociąg przeciął go na pół. Przyczyna samobójstwa niewiadoma.

Dziś o 11 przed południem w kaplicy Matki Boskiej Częstochowskiej w kościele N. P. Marji pobłogosławił ks. wikary Buzała związek małżeński Kazimierza Popiela z Marją Susułową, siostrą Włodzimierzowej Tetmajerowej i Lucjanowej Rydlowej. Wesele przyjechało na furach w krakowskich strojach. Publiczność wypełniła kościół.

Dział ekonomiczny.

— **Wiedeń** 10 listopada. Na walnem zgromadzeniu Towarzystwa fabryki broni, uchwalono dywidendę w wysokości 10 koron.

— **Wiedeń** 10 listopada. Stan Banku austro-węgierskiego z dniem 7 bm.: Banknotów w obiegu: 1,604,114.000 (w porównaniu z poprzednim tygodniem mniej o 376,290.000); rezerwa kruszcowa: 1,460,250.000 (więcej o 7,091.000); portfel wekslowy: 327,024.000 (mniej o 14,510.000), lombard papierów: 45,792.000, więcej o 337.000; banknoty wolne od podatków: 250,457.000 więcej o 44,819.000). (Wszystkie cyfry w koronach).

Wiedeń 10 listopada. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od 7 55 do 7 56 żyto na wiosnę od 6 75 do 6 76; kukurydza na listopad od —·— do —·—, na maj-czerwiec od —·— do —·—; owies na wiosnę od 6 61 do 6·62; rzepak na styczeń-luty od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień od —·— do — —. Usposobienie słabe. Pochmurno

Budapeszt 10 listopada. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od 7·48 do 7 49, żyto na kwiecień od 6 51 do 6·52; owies na kwiecień od 6·34 do 6·35; kukurydza na maj od 5 70 do 5·70; rzepak na sierpień od 11 75 do 11·85. Oferty na pszenicę dostat. Chęć kupna mierna. Usposobienie spokojne. Pogoda piękna.

Wiedeń 10 listopada. (Giełda południ. godzina 12 m. 45). Marki 117·—, Renta majowa 101·—, Węg. renta koronowa 97 60. Akcje austr. zakł. kred. 669 25. Akcje węg. zakł. kred. 699·—. Akcje Anglobanku 272 —. Akcje Unionbanku 531 50. Akcje Bankvereinu 449·—, Akcje Länderbanku 387 50, Akcje kolei państw. 697 —, Lombardy 71 50. Akcje kolei Elbethal 454·—. Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe — —. Akcje Alpiny 348 —, Akcje Rima Muranji —·—, Akcje pragskiego Tow. żel. —, Losy tureckie 112·50. Ruble 252 75. Usposobienie spokojne.

Berlin 10 listopada. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 210·10. Towarz. dyskontowe 186 50. Usposobienie słabe.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 10 listopada 1902 r.

HOTEL GEORGE. Ks. S. Lubomirski z Równego. Kniaź J. Puzyna z Narola. Marszałek polny G. Tomocziez z Zary. Hr. A. Starzeński z Dąbrówki. K. Pomiankowski ze Lwowa. S. Bogusz z Borysławia. J. Dekany z Budapesztu. J. Kiełczewski z Husiatyna. G. Morsberg z Londynu. A. Liberman z Drohobycza, D. Klein z Krakowa. D. Pogłodowski z Sutkowic.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. E. Starzyński z Podgórza. Hr. W. Borkowski z Tarnopola. Hr. R. Scipio z Łopuszki Wielkiej. Br. J. Radziejowska z Dutkowiec. Ks. P. Biliński z Zarwanicy. R. Adamski z Bóbrki. A. Stankiewicz z Wolicy. J. Smakowski ze Schodnicy. R. Szumski z Borysławia. B. Zatorski z Niwistka. M. Szumpeter z Buska. W. Skibniewski z Rosji. B. Śmiałowski ze Stojaniec. H. Beyer z Drohobycza. J. Janaszkiewicz z Komarna. E. Moess z Pragi. W. Jankowski z Lyonu. M. Sokalska z Trzcinicy. M. Strańsky z Wiednia. Pułk. Neudecker z Zaleszczyk. Z. Wolfarth z Domei. Dr. J. W. Landesberg z Tarnopola. J. Grübel z Wiednia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

Podziękowanie.

Mimo, iż Zakład wojskowo-naukowy p. rotmistrza Kornbergera, jako instytucja zupełnie nowa, walczy w swym zawiązku z wieloma trudnościami, przyznać muszę, iż p. Kornberger wobec wnuka mego Adama Pylińskiego, wszelkich zobowiązań uczciwie dopełnił. To też bez uczęszczania do szkół wojskowych, bez wykonania służby jednorocznej tu w Krakowie pod kierunkiem p. rotmistrza Kornbergera, tak dobrze został wnuk mój do egzaminu kadeckiego przygotowanym, że go zdał w Hranicach (M. Weisskirchen) z pomyślnym wynikiem, skutkiem czego ma zapewniony awans na oficera kawalerji. — Miło mi wyrazić niniejszem szczere podziękowanie p. rotmistrzowi Kornbergowi, jak również zwrócić się z tem samem uczuciem wdzięczności do profesora Zakładu, p. kapitana Fiedlera. 1224

Henryk Kieszkowski.

Odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Właściciele i wydawcy: Dr. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.